Rok XXXIX Niedziela 13 marca 1932 Należytość pocztową opłacono ryczałtem. Nr. 11

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Całoroczna 24 zł., — kwartalna 6 zł., miesięczna 2 zł. Zagranicą 30 zł. Numer poj. 50 gr. Cena ogłoszeń: Cała strona 120 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.
Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.
Redagują:
X. Dr. Aleksander Pechnik i X. Franciszek Błotnicki.

Redakcja i Administracja: ul. Zygmuntowska 4. Tel. 24-61. Konto czekowe P. K. O. Warszawa Nr. 151.755. Rękopisów nie zwraca się

Ustawa o składkach na rzecz Kościoła katolickiego.

Rząd wniósł na Sejm w piątek, 19 lutego projekt ustawy o składkach na rzecz Kościoła katolickiego.

Była i jest ta ustawa konieczną, zwłaszcza na terenie b. Kongresówki. Na terenie b. Galicji istnieje jeszcze ustawa konkurencyjna, która od biedy pewnej konieczności czyni zadość, ale już na dzisiejsze stosunki nie starczy. Potrzeba dziś pewnych stałych środków na utrzymanie kościołów i kultu katolickiego. Przecież obowiązek ubezpieczania służby kościelnej stanowi już poważniejszy wydatek, na który bardzo często brak pokrycia. Z szeregu listów, jakie otrzymuję od proboszczów, wynika, że pretensje Kas chorych i Zakładów pensyjnych sięgają często kilku setek, a nawet ponad tysiąc złotych. Na terenie b. Kongresówki nie było środków na postawienie płotów i ogrodzenia kościelnego, na poprawę kościoła i budynków plebańskich, nie było też organizacji, któraby się temi sprawami zajęła.

Episkopat zwracał się niejednokrotnie do Rządu i domagał się coraz usilniej, aby tego rodzaju projekt, uzgodniony z Episkopatem, został na Sejm wniesiony. Przygotowywano też w Ministerstwie Wyznań projekt kilka lat. Przeszłego roku w miesiącach wiosennych i letnich mówiono mi w tem ministerstwie, że ustawa jest już na wykończeniu, że będzie wkrótce gotową.

W tym roku: i na posiedzeniu Komisji budżetowej, jak świadczy sprawozdanie moje w *Gazecie Kościelnej* i na plenarnem posiedzeniu Sejmu, jak świadczy przemówienie moje, podane w *Głosie Pracy*, urgowałem wniesienie tej sprawy. Wreszcie projekt wniesiono, a słusznie budzi on zainteresowanie całego duchowieństwa parafjalnego.

Przesyłam tedy ten projekt z prośbą o przedrukowanie go w całości dla wiadomości tegoż duchowieństwa. Ponieważ jest on uzgodniony z Episkopatem, dlatego jakieś poważniejsze i istotne zmiany nie są przewidywane. Ponieważ zaś wnosi ten projekt Rząd, popiera go cały blok bezpartyjny i ma zapewnione przyjęcie na Sejmie i na Senacie. Projekt w tych warunkach stanie się ustawą, ale wejdzie w życie dopiero z dniem 1 stycznia 1934. Ma obowiązywać w całej Polsce.

Odsunięcie terminu wejścia w życie aż do r. 1934 należy tłumaczyć dzisiejszem położeniem gospodarczem, w którem każdy nowy ciężar w formie podatku wydaje się społeczeństwu nie do przyjęcia.

Ustawa mówi o „składkach" na rzecz Kościoła katolickiego, ale nakłada na parafjan prawny obowiązek, jak było w ustawie konkurencyjnej na terenie zaboru austrjackiego z r. 1896. Będzie to stała danina na rzecz kościoła parafjalnego w formie dodatku do podatków wymienionych, mianowicie gruntowego, od nieruchomości po miastach, przemysłowego od patentów i dochodowego.

Wysokość tego dodatku będzie ograniczona, nie może sięgać wyżej jak 5% podstawy obliczenia, będzie jednak stała, gdyż będą to składki zwyczajne, nadzwyczajne zaś są osobno traktowane i osobno określone w art. 9 ustawy.

Ustawa była wniesiona do Sejmu do pierwszego czytania w piątek 19 lutego, pod sam koniec posiedzenia, między innemi przedłożeniami rządowemi.

Przeciw tej ustawie w formie zasadniczej, ale umiarkowanej, wystąpił prezes klubu PPS. Niedziałkowski. Mówił spokojnie, bez rzucania się na Kościół, względnie na religję. Atakował tylko w tem przemówieniu X. Żongołłowicza, a o religji mówił z szacunkiem, przyznawał jej prawo bytu, nie szczędził jej uznania. Tylko traktował religję jako rzecz prywatną, jako rzecz uczucia, jako rzecz czysto wewnętrzną, indywidualną. Według jego zapatrywania państwo nie ma prawa nakładać podatku kościelnego, nie ma prawa ściągać przez egzekutorów składek na kościół w dzisiejszej chwili bezrobocia, nędzy wśród robotników nie można myśleć o podatkach na kościół.

Przeciw posłowi Niedziałkowskiemu wystąpiłem pierwszy, uderzając w samą podstawę jego całej argumentacji, przeciw tezie, jakoby re-

ligja była czemś czysto wewnętrznem, jakoby państwo nie mogło i nie powinno występować z tego rodzaju projektami. Religja jest wprawdzie z istoty swej czemś duchowem i wewnętrznem, ale historja nie zna religji bez organizacji zewnętrznej, bez świątyń, bez kapłanów, bez kultu zewnętrznego, na co są potrzebne środki materjalne. Kościół katolicki w ciągu całej swojej historji domagał się od wiernych swoich ofiar na swoje cele, a rządy świeckie zazwyczaj udzielały mu w tych sprawach swego poparcia jako brachium saeculare. Państwo polskie zobowiązało się artykułem IV konkordatu pomagać Kościołowi przy poborze prestacyj na cele kościelne. Ustawa tego rodzaju jest konieczna, chociażby tylko ze względu na obowiązek ubezpieczania służby kościelnej, za którą Kasy chorych i zakłady pensyjne zajmują proboszczom krowy i meble, mimo że służba kościelna nie jest służbą proboszcza, ale parafji.

Przemówienie p. Niedziałkowskiego było podyktowane programem partyjnym. Socjalista zgóry musi uważać religję za rzecz prywatną, do której państwo nie ma prawa się mieszać. Nie można pogodzić przecież, jak to stwierdził niedawno Ojciec św. w encyklice *Quadragesimo anno,* socjalizmu z Kościołem katolickim.

Po mnie przemawiał imieniem klubu narodowego poseł Rymar, a imieniem klubu chrześc. dem. poseł Bitner. Obydwaj mowcy bronili projektu i przyrzekli go popierać.

Skończyła się na tem dyskusja przy pierwszem czytaniu. Gdyby to były inne czasy, lewica wystąpiłaby może gwałtowniej przeciw tej ustawie, dziś sama złamana, w Sejmie mocniej wystąpić nie mogła, zechce jednak niezawodnie przeciw tej ustawie występować na wiecach i zebraniach.

Projekt został skierowany do Sejmowej Komisji administracyjnej. Referentem tej ustawy został poseł Rzóska z BBWR. Prawdopodobnie w czasie najbliższym projekt znajdzie się na warsztacie pracy komisyjnej.

Pozwolę sobie zwrócić jeszcze uwagę na pewną komplikację w ustawie przez przyjęcie dwu ciał parafjalnych: zgromadzenia parafjalnego z „przedstawicielstwem", w którem z prawa przewodniczy proboszcz, jak z prawa przewodniczy także „zgromadzeniu parafjalnemu", i z „Komitetem wykonawczym" (art. 11) z jednej strony, a Radą parafjalną, będącą instytucją Kościoła z mocy prawa kanonicznego i statutów synodalnych z drugiej strony. Ta komplikacja dla uniknięcia pewnych niebezpieczeństw, mogących wyniknąć z postanowień przedłożonej ustawy, jest niezawodnie konieczną i dlatego znalazła w ustawie miejsce. Komitet wykonawczy będzie musiał współdziałać z Radą parafjalną, której skład będzie odpowiadał zawsze interesom Kościoła.

Rząd spełnia lojalnie swój obowiązek i okazuje dobrą wolę, wnosząc to przedłożenie na Sejm.

X. Szydelski.

Poza Kościołem...

(Dokończenie.)

b) Człowiek młody, który był w szkole wzorowym chłopcem religijnym, nie otrzymał dobrego wychowania w ostatnich latach wieku szkolnego; skarcony za przewinienie publicznie przez katechetę i nie otrzymawszy rozgrzeszenia, tak się zraził, że zaczął tracić wiarę. Ukończywszy szkołę średnią, wstąpił do pewnej sekty protestanckiej i został *preacherem* (kaznodzieją). Po paru latach zerwał z sektą i twierdzi, że uznaje Kościół katolicki, ale nie ustaje w zgorzkniałem krytykowaniu nie tylko duchowieństwa, ale i Sakramentów i zarządzeń Kościoła. Z całej jednak jego postawy i zachowania przebija dotkliwy niepokój i szamotanie się wewnętrzne. Najważniejszą atoli przyczyną tego stanu jego wewnętrznego jest niemoralność, w którą popadł przed laty po wystąpieniu z Kościoła.

c) Starsza osoba, matka kilkorga, dziś już w średnim wieku będących, dzieci: chodzi do kościoła, ale wiarą jej pomiata wszelki podmuch zła, jak wiatr trzciną. Troje bowiem z jej dzieci jest chorych umysłowo: jedna córka w zakładzie... jedno w domu. Matka ta raz płacze, raz się śmieje; czasem się, niestety, śmieje złowrogo, narzekając na Boga... Poza tem szuka pociechy po różnych podwórkach poza Kościołem; zabrnęła w odmęty pseudomistycyzmu w formie teozofji i spirytyzmu. To jej nie przeszkadza mieć na ścianie obraz Serca Jezusowego i nosić na szyji „cudowny medalik"...

Albo inny przykład:

Były właściciel większego majątku, człowiek o dobrem sercu i dość wykształcony, oczytany naukowo, — w latach 1915—20 utracił nie tylko majątek prawie cały, ale i ciepło rodzinne, miłe i kochane: żona bowiem w czasie, gdy on był na wojnie, zdradziła go i jego dzieci: „Piękną" będąc, skaptowała sobie jakiegoś nowobogackiego lekkoducha i z nim, zabrawszy dzieci, uciekła i żyje w konkubinacie. Dziś, gdy żona z dziećmi przyjeżdża czasem do miasta i zamieszkuje w hotelu, ojcu, który przypadkiem o tem się dowiaduje, nie wolno się widzieć z dziećmi, które kocha. — Tak postąpiła osoba, która była swego czasu religijna, nawet bardzo religijna. W tym człowieku trwa proces wewnętrznego buntu przeciw religji i Bogu samemu. Jest on, czem kto chce: wybitnym teozofem, joginem, buddystą — i czemś tam jeszcze, tylko gdy mu się wskazuje drogę do pełnego ukojenia w Kościele, on zrzyma się i cofa, choć tego pragnie jego dusza...

*

To są tylko pojedyńcze przykłady, ale poświęcamy im uwagę dlatego, że jeśli nie takich, to podobnych faktów jest bardzo wiele: o takich ludzi nam tutaj chodzi.

Gdy o tych rzeczach myślimy, przychodzą nam na myśl słowa Zbawiciela: *Nie potrzebują lekarza zdrowi, ale źle się mający...* — A znowu skądinąd żywo mamy na uwadze owo pragnienie Zbawcy, aby „s z u k a ć, c o b y ł o z g i n ę ł o". Łatwo zresztą zrozumieć, że tu również winniśmy odnieść ową przypowieść o pasterzu,

który pozostawia dziewięćdziesiąt i dziewięć owiec na zabezpieczonem pastwisku, a idzie szukać jednej, która zbłąkała się i zaginęła, — albowiem Serce Dobrego Pasterza, Jezusa Chrystusa, współczujące z wszelką niedolą ludzką, z pewnością nie chce zguby błądzących owiec z Jego owczarni.

Wyciągając z tych refleksyj konsekwencję, zapewne musimy przyznać, że ze strony Kościoła należy się specjalna pieczołowitość i możliwe podanie ręki do dźwignięcia się tym ludziom, o jakich mówimy. Ale z drugiej strony także musimy stwierdzić, że stawianie zarzutów duchowieństwu, jakoby niedostateczna była praca duszpasterzy w kierunku odzyskiwania dla wiary i Kościoła tych ludzi, którzy odeń odstąpili, nie jest słuszne... Kościół bowiem i jego duchowieństwo zawsze się troska o „źle się mających". Nie należy zaś zapominać, że podstawowym warunkiem jest tu dobra i stanowcza wola. Gdy brakuje tego warunku, Kościół pozostawia sobie samym tych, którzy tłumacząc się „musem wewnętrznym", sami świadomie schodzą na bezdroża.

To prawda, że między tymi, o których tu mówimy, są niewymownie nieszczęśliwi ludzie, którzy niedość, że ziębną i duchowy głód straszny cierpią poza Kościołem, nie mogąc wejść z powrotem w jego ciepło, to jeszcze są dręczeni nieopisanemi katuszami wyrzutów sumienia. Ale pomni oni być winni na inne słowa Zbawiciela: że nic skalanego do Królestwa Bożego wejść nie może... Otóż to nieprawda, że Kościół zamyka przed nimi podwoje i niema, ktoby im otworzył i pozwolił się ogrzać, gdy oni jak nieszczęsne owce krążą dokoła Kościoła, tego *unum ovile*... Niech tylko zechcą stanowczo wejść do środka, ale bez swych „tobołków", których zawartość nie godzi się z „Świętem Świętych": bo właśnie o to chodzi, żeby taki człowiek nie krążył, ale zechciał wprost skierować swe kroki do Kościoła.

Słyszy się często także zarzut ze strony różnych ludzi, że „księża czekają tylko, żeby ludzie do nich przychodzili", a tymczasem „księża powinni iść do ludzi"... Jeżeli jednak chodzi o ludzi. stojących poza Kościołem. to nawet „księża nie mogą iść do tych ludzi", bo z powodu zapory uprzedzeń („ksiądz mówi swoje, bo mu tak jego urząd nakazuje"), bezskutecznem byłoby to działanie zazwyczaj.

A współpraca świeckich?

Teren takich ludzi, — to właśnie jedno z najważniejszych pól Akcji Katolickiej, względnie — współdziałania świeckich.

O tym terenie trzeba myśleć i trzeba upatrywać ludzi i okazje do tej akcji. *Simplex.*

Z kazuistyki duszpasterskiej.

Częstość spowiedzi wiernych gorliwych w świetle prawa kanonicznego. Spotyka się wśród spowiedników przekonanie, że od wiernych uczęszczających często (parę razy tygodniowo) do Komunji św. należy żądać częstej spowiedzi, a więc np. raz na dwa tygodnie lub raz na tydzień. Wymaganie to opierają na analogji z zaleceniem przez Kościół spowiedzi tygodniowej zakonnikom (can. 595, § 1, n. 3), klerykom seminarjum duchownego (can. 1367, n. 2), gdy już od innych duchownych prawodawca wymaga częstej spowiedzi bez bliższego określenia, co przez nią rozumieć należy (can. 125, n. 1), w każdym więc razie raczej rzadszą od tygodniowej, niźli częstszą. Ale czy prawo kościelne nie wypowiada się wcale co do częstości spowiedzi świeckich gorliwie komunikujących? Sprawa ta jest aktualną zwłaszcza w wielkim poście, gdy nawał pracy nie pozwala spowiednikowi wszystkim duszom równie się udzielać, a pierwszeństwo należy się wiernym, którzy nie komunikując często, pragną zadośćuczynić obowiązkowi Komunji św. wielkanocnej (can. 859, § 1; niema spowiedzi wielkanocnej! can. 906). Czy więc wówczas wolno wiernym tej kategorji komunikować dłużej bez spowiedzi, a spowiednikowi, czy wolno ich do tego zachęcać, czy też przeciwnie nie wolno im komunikować dłużej bez spowiedzi, a spowiednik ma obowiązek ich ostrzec? Naturalnie odpowiedź zasadnicza na to pytanie będzie też prawdziwą i dla innego okresu roku kościelnego. Otóż najpierw prawo zawiera zasadę ogólną, że jego postanowienia ograniczające swobodny użytek swych praw podlegają ścisłej interpretacji (can. 19) t. zn. że tak długo istnieje swoboda używania swych praw, dopóki niema pewności ich ograniczenia przez prawodawcę. Następnie istnieje w prawie wyraźne życzenie Kościoła, by wierni jak najczęściej i owszem codzień komunikowali, w szczególności zaś, by obecni na Mszy św. z reguły to czynili (can. 863) — swobodę zaś korzystania z tego prawa, które powyższy kanon wiernym nadaje (wraz z pewnem zobowiązaniem do jego wykonywania), ogranicza tylko can. 856 co do usposobienia wewnętrznego, żądając z reguły od przystępujących uprzedniej spowiedzi, gdy poczuwają się do winy ciężkiej (wyjątek stanowi konieczność w braku spowiednika, np. żołnierz na wojnie wchodzący do splondrowanego kościoła widzi rozsypane na ziemi komunikanty i nie ma innego sposobu, by uchronić je od dalszej zniewagi, jak przyjmując je). Innego ograniczenia wolności komunikowania prawo nie zna. Z drugiej jednak strony wprowadza ono wymaganie spowiedzi w can. 906 raz przynajmniej w roku i kanoniści sądzą, że obowiązuje on dusze także w stanie łaski, gdyż nie zawiera żadnego odwołania do can. 902 określającego winy powszednie jako materję dowolną. Wobec tego możemy powiedzieć, że wierny spowiadający się raz w roku, a komunikujący w stanie łaski cały ten czas, nie wszedłby w otwarty konflikt z prawem kościelnem i spowiednik żaden nie miałby ścisłego prawa tego mu wzbronić, gdyż w tej materji głos spowiednika jest tylko doradczym wedle słów dekretu Piusa X „Sacra Tridentina Synodus" (por. np. Theol.-Prakt. Quartalschrift 1910, p. 845 [Schwienbacher C.Ss. R.] i 1914, p. 320/1. Gatterer S. J.). I jest rzeczą charakterystyczną, że choć się po dekrecie Piusa X zwracano do Rzymu o określenie częstości koniecznej spowiedzi dla często komunikujących — Rzym takiego określenia dla ogółu wiernych nie wydał. — Z drugiej jednak strony Klemens XIII dekretem z dnia 9/12. 1763 zachęcał gorliwych wiernych pośrednio do częstej spowiedzi, przyznając spowiadającym się tygodniowo wszystkie odpusty, któreby inaczej każdorazowej spowiedzi wymagały. To postanowienie Klemensa XIII dziś zostało jednak rozszerzone najpierw przez dekret Piusa X z dnia 14/2. 1906, który znosi warunek tygodniowej spowiedzi do dostąpienia tych-

że odpustów przez dusze codzień lub często komunikujące i przygotowuje tym sposobem can. 931, § 3, C. J. C., który daje ostateczną wskazówkę na nasze pytanie. Opiewa on: „Christi fideles, qui solent nisi legitime impediantur, saltem bis in mense ad poenitentiae Sacramentum accedere **aut** sanctam communionem in statu gratiae et cum recta piaque mente recipere quotidie, quamavis semel aut iterum per hebdomadam ab eadem abstineant, possunt omnes indulgentias consequi etiam sine actuali confessione, quae ceteroquin ad eas lucrandas necessaria foret"... Jest rzeczą jasną, że ten kanon zawiera favor iuris, uprzywilejowanie pewnej grupy wiernych — że więc właściwość tej grupy, którą tak wyróżnia i odznacza, uważa za dodatnią godną nagrody; w pewnym sensie za idealną skoro się zważy, że warunkiem dostąpienia odpustu jest wolność od przywiązania do win u powyższej kategorji wiernych, chyba tylko powszednich — a tą cechą wyróżniającą jest albo spowiedź odbywana zwyczajnie dwa razy w miesiącu **albo** też Komunja św. prawie codzienna — czyli że przeciwstawiając sobie te dwie możliwości, prawodawca kościelny suponuje, że wierni spełniający drugą, mogą nie spełniać pierwszej, a mimo to zasługują na tę samą nagrodę — innemi słowy prawo kościelne uważa częstą Komunję św. nawet przy spowiedzi miesięcznej tylko jeszcze za idealne ziszczenie gorliwości w służbie Bożej. Uznaje to np. taki komentator prawa, jak D n Augustine (Commentary vol. IV, London [3]1925, p. 390), który pisze „monthly confession would be sufficient" (in l.) („spowiedź miesięczna byłaby tu dostateczną"). — Wobec tego można pójść jeszcze krok dalej i powiedzieć: Skoro spowiedź miesięczna jest jeszcze uważana przez Kościół za pewnego rodzaju ideał dla wiernych świeckich często komunikujących, to dla ważnych powodów możnaby to pojęcie (choćby nie przyznanie samych odpustów) rozszerzyć i np. w naszych polskich stosunkach wielkomiejskich upoważnić gorliwych wiernych do komunikowania bez spowiedzi przez cały wielki post, by innym rzadziej przystępującym do sakramentów nie zamykać drogi do konfesjonału.

To co dotąd napisałem uważam za pewne. Ale nasuwa się dalsza, a niemniej ważna konkluzja, zależna od składni wyż cytowanego kanonu. Gdyby klauzula „nisi legitime impediantur" znajdowała się po słowie „accedere" byłoby jasnem, że się odnosi jedynie do dusz spowiadających się 2 razy w miesiącu, a nie do następnej kategorji — na szczęście jednak ta klauzula widocznie łączy się z poprzedniem „qui solent", które z kolei odnosi się i do spowiadających się i do następnej grupy komunikujących — a więc i owo „nisi legitime impediantur" stosuje się i do nich. A w Polsce czyż od nich się nie roi?! Gdy na kresach odległość do kościoła wynosi od paru kilometrów do paru mil i sama już obecność na Mszy św. niedzielnej jest dowodem wielkiej ofiarności! Czyżby ci wierni, choćby raz na tydzień tylko komunikowali (czyli we wszystkie niedziele i święta), nie mieli korzystać z przywleju udzielonego innym tym kanonem? Nigdy nie uwierzę, by taką skąpą była intencja Kościoła! A w ślad zatem i oni będą mogli korzystać z prawa spowiedzi rzadszej niż dwukrotna w miesiącu dla dostąpienia odpustów, a więc miesięcznej lub rzadszej. Pracując w parafji St. Mary's of the Angels w Londynie (W. 2. Bayswater) prowadzonej przez Oblatów św. Karola Boromeusza, byłem świadkiem uświadomienia wiernych tej parafji, którzy komunikując co niedziela i święto, spowiadali się przy tem raz na miesiąc i uważali to za całkiem naturalne. Dlaczegóż więc naszym wiernym miałoby się utrudniać częstszą Komunję św. wbrew intencji Kościoła jasno wyrażonej i wypowiedzianej?!

Interpretacja taka jest tem aktualniejszą, że na szczęście przestaje się już mówić tylko o „pozwoleniu" częstej Komunji św., a zaczyna się mówić coraz logiczniej o obowiązku częstej Komunji św., jak to np. czyni znakomity moralista naszych czasów Schilling w swej Moraltheologie (München, Hübner 1928), gdzie pisze: „dass die häufigere Kommunion per accidens wegen sonst nicht oder n i c h t l e i c h t zu überwindender Versuchungen d u r c h a u s **Pflicht** werden kann, braucht nicht eingehender begründet zu werden" (Tom I, str. 349). A więc nazywa on oczywistym ścisły obowiązek częstszej Komunji św. gdy inaczej nie łatwo sprostałoby się pokusom!

*

Dając ostatecznie odpowiedź na poruszone zagadnienie, sądzę, iż prawo kościelne uprawnia do konkluzji: wierni w stanie łaski mają prawo do Komunji św. codziennej lub częstej (choćby tylko niedzielnej i świątecznej) przy spowiedzi miesięcznej lub rzadszej i tylko wychowując ich do używania tego swego prawa, wprowadzimy w życie mas dekrety Piusa X o częstej Komunji św. — Quod fiat!

Horodenka, *X. Adam Bogdanowicz.*

Kongres w sprawie urodzin.

W listopadzie r. 1931 odbył się w Brukseli staraniem Towarzystwa lekarskiego św. Łukasza pierwszy w tem mieście kongres w sprawie urodzin. Ludzie uczeni i specjaliści w tej materji postanowili wypowiedzieć swoje zdanie o problemie, dziś tak często roztrząsanym, o przerywaniu ciąży i o macierzyństwie i o życiu rodzinnem w ogólności, a te obrady mają tem większe znaczenie, że ich wyniki zgadzają się zupełnie z sasadami etyki chrześcijańskiej i socjologji katolickiej. Przemawiali tam lekarze, profesorowie uniwersytetów, moraliści i socjologowie, wysoko cenieni przez ogół wykształcony, minister Heyman, jenerał Mercier, założyciel ligi rodzin licznych, liczni prałaci i inni księża, a przysłuchiwała się obradom tym doborowa publiczność w wielkiej sali pałacu Akademji.

Problem urodzin oświetlano ze stanowiska ekonomicznego, demograficznego i naukowego.

Znane są dobrze przyczyny ekonomiczne zmniejszania się liczby urodzin: teorje Malthusa przyśpieszyły w wielkiej mierze upadek rodziny, ale nietylko one są odpowiedzialne za obecny stan rzeczy. Wzrost kosztów utrzymania, kryzys gospodarczy, poczucie odpowiedzialności za wychowanie dzieci — są to racje, nie pozbawione uzasadnienia. Może jednak większy jeszcze wpływ wywiera żądza używania przyjemności życia, obawa ofiar materjalnych i błędne pojęcia odpowiedzialności i potrzeby przewidywania.

Także państwo i sama organizacja społeczeństwa, które uwzględniają wyłącznie czynniki ekonomiczne, a nie troszczą się o warunki moralne, przyczyniły się do obniżenia wartości rodziny licznej. Wszyscy członkowie kongresu uznawali jednomyślnie, że rodzina, mająca dużo dzieci, znajduje się dzisiaj ze stanowiska ekonomicznego na poziomie niższości.

Społeczeństwo istnieje dla rodzin, liczących jedno lub dwoje dzieci: jeżeli tych jest więcej, następuje kryzys. Potrzebne więc są reformy głęboko sięgające, nietylko moralne, ale i gospodarcze. Państwo powinno postawić na miejscu honorowem rodzinę liczną, która jest siłą narodu, a pomoc państwa nie powinna być jałmużną. Rodzina, jakkolwiek jest liczna, powinna móc wyżyć z pracy swej głowy, a matka nie powinna opuszczać domu dla szukania zarobku, lecz powinna poświęcać się wyłącznie swoim obowiązkom żony, matki, wychowawczyni swych dzieci.

W drugiej części obrad kongresu oceniano problem urodzin ze stanowiska demograficznego. I Belgja odczuwa zmniejszanie się liczby urodzin. Przypuściwszy, że, liczba normalna urodzin powinna wynosić 35—40 na tysiąc mieszkańców, stwierdza się, że w r. 1830 liczba ta dochodziła do 32, a w r. 1913 spadła na 20, w r. 1930 na 18. Na tysiąc niewiast zamężnych było w r. 1900: 250 urodzin, w r. 1924 już tylko 160, a od tego roku obniżyła się ta cyfra jeszcze bardziej. Zmniejszenie się liczby urodzin jest w prostym stosunku do wzrostu cyfry rozwodów, których było w Belgji w r. 1830 cztery, a w r. 1930: 2491.

Obliczono, że w ten sposób ludność Belgji zmniejszy się do końca tego wieku z ośmiu miljonów na sześć. Czy więc trzeba się będzie zgodzić na ustąpienie miejsca rasom zdrowszym i płodniejszym? — Do tego prowadzi obawa przeludnienia, która jest podstawą teoryj maltuzjańskich. A przeciwnie do ruiny wiedzie zmniejszanie się liczby urodzin. Produkcja rolnicza, rezerwy ziemi, nadającej się do uprawy, nieobliczalna możliwość odkryć naukowych — to są czynniki zaradcze na wzrost ludności. Liczba tworzy bogactwo. Zwiększanie się wytwórczości i konsumcji zyskuje przez wzrost liczebny robotników i rodzin.

Ostatnia część obrad kongresu dotyczyła problemu e u g e n i c z n e g o. Lekarze i profesorowie uniwersytetów wykazali ze stanowiska naukowego, jak wielkie szkody wyrządzają organizmowi ludzkiemu praktyki, zapobiegające zapłodnieniu i ograniczające liczbę urodzin. Macierzyństwo należy uważać za uzupełnienie fizjologiczne kobiety, korzystne dla jej własnego zdrowia. Liczni specjaliści stwierdzili, że naruszanie prawa reprodukcji naturalnej sprowadza następstwa zgubne dla ustroju niewieściego: choroby nerwowe, predyspozycję do tworzenia się złośliwych wrzodów.

Wszyscy ginekologowie zgadzają się na to, że przeszkadzanie zapłodnieniu, jest bardzo szkodliwe. Śmiertelność i chorowitość, spowodowane przez te praktyki zabójcze, są czemś o wiele gorszem niż następstwa normalnego przebiegu macierzyństwa.

Także modna predylekcja dla „jedynaków" jest szkodliwa dla samych rodziców i dla syna ze stanowiska fizycznego, umysłowego i wychowawczego.

Jedynak bywa zwykle bardziej chorowity i ofiarą przesadnych trosk swoich rodziców, — mniej skłonny do nauki i do pracy, mniej przygotowany do życia.

Medycy i moraliści złożyli zgodnie hołd czystości obyczajów, stwierdzając jej konieczność we wszystkich chwilach życia, a w szczególności także w małżeństwie. *X.*

Rozpowszechniajcie polską prasę katolicką!

Cerkiew prawosławna wobec projektu prawa małż.

„Woskresnoje Cztienje", organ Cerkwi prawosławnej, w szeregu numerów (4, 5, 6, 7, 8) podaje uwagi Kancelarji synodalnej, dotyczące projektu prawa małżeńskiego Komisji Kodyfikacyjnej. Należy przyznać, że zarówno uwagi ogólne, jak i szczegółowy rozbiór krytyczny postanowień projektu, uczyniony jest z dużą znajomością rzeczy, wykazuje poważną erudycję w dziedzinie ustawodawstwa małżeńskiego zarówno w Polsce, jak i zagranicą.

Autorzy uwag zbijają twierdzenie profesora Lutostańskiego, referenta projektu małżeńskiego, jakoby projekt zawierał fakultatywną formę zawierania ślubu. Wręcz przeciwnie, cały projekt opracowany jest w tym duchu, że daje pierwsze uprzywilejowane miejsce ślubom cywilnym oraz ma na celu odjąć duchowieństwu poważną część wpływu na wiernych. Dalej wykazują bezpodstawność twierdzenia Lutostańskiego, że projekt ma na celu wzmocnienie instynktu i świadomości własnej państwowości w społeczeństwie polskiem. Słusznie zaznacza organ Cerkwi, że narodowi polskiemu można stawiać różne zarzuty, tylko nie braku instynktu narodowego, czego najlepszym dowodem jest wywalczenie niepodległości po 150 latach niewoli i momentalna prawie organizacja własnego państwa, a już zupełnie bezkrytycznym i na niczem nieopartym jest pogląd, że siła i potęga państwa zależne będą od tego, że śluby małżeńskie będą zawierane u urzędników państwowych, a nie w świątyniach wobec duszpasterzy. Mówiąc o stosunku projektu do Konstytucji i Konkordatu, referat wypowiada się za interpretacją katolicką. Pozbawiać małżeństwo charakteru religijnego w imię ujednostajnienia prawodawstwa to znaczy — poświęcać człowieka dla formy.

Dalej Komisja synodalna stwierdza, że Komisja Kodyfikacyjna, wysuwając na czoło zasadę omnipotencji państwa, zrywając związek pomiędzy pojęciem prawa, a warunkami historycznemi, tradycyjnemi i moralnemi ludności państwa, wchodzi bezceremonialnie w wewnętrzne życie Kościoła, w jego jurysdykcję, usiłując zrujnować życie religijne. W tym względzie Komisja Kodyfikacyjna zasłania się nawet konstytucją, która przecież rozpoczyna się w imię Boga Wszechmogącego i która z wewnętrznej swej treści najdalej jest od zamiaru przeciwstawiania się nakazom religijnym. Konstytucja gwarantuje każdemu wolność sumienia, p. Lutostański zaś chce przeprowadzić niezależność członka Kościoła od jego kościoła, usiłując oderwać go za pomocą narzuconego mu prawa ślubów cywilnych, zwróconych swem ostrzem przeciwko prawu kościelnemu. Projekt prawa małżeńskiego nie ma na celu uregulowania prawodawstwa małżeńskiego, ale sekularyzację małżeństwa, rodziny i państwa.

Następnie Komisja synodalna omawia w dłuższym wywodzie źródła i zasady, na których oparty został projekt Komisji Kodyfikacyjnej — racjonalizm protestancki, a następnie hasła rewolucji francuskiej. Konstrukcja sama projektu prawa małżeńskiego, konieczność załatwienia czynności przedwstępnych do małżeństwa, a następnie po ślubie, pod grozą nieważności małżeństwa, u urzędnika stanu cywilnego, dąży do niczego innego, jak tylko do oduczenia ludności od zawierania i błogosławieństwa ślubów przed kapłanem. Przepisy odnośne projektu Komisji Kodyfikacyjnej zgadzają się z przepisami prawa sowieckiego (§ 2 prawa o małżeństwie z 19 września 1926

roku): „Dowód, poświadczający zawarcie małżeństwa w obrządku religijnym, nie ma żadnego znaczenia prawnego".

Komisja synodalna porównując projekt Komisji Kodyfikacyjnej z prawodawstwem małżeńskiem z r. 1836, oraz z kodeksami niemieckim i szwajcarskim, wykazuje cały szereg sprzeczności wewnątrz samego projektu, brak konsekwencji i logiki, ramowość, oraz inne poważne braki. „Projekt prawa małżeńskiego — pisze — pod względem technicznym i treści wewnętrznej nie tylko nie da się porównywać z prawodawstwem szwajcarskiem lub niemieckiem, ale stoi on daleko niżej od prawa małżeńskiego z r. 1836, które chociaż wywodzi się z innych założeń, w każdym bądź razie obejmuje całokształt stosunków małżeńskich oraz normuje je stosownie do moralnych i życiowych warunków bytu swego czasu.

Po ogólnych uwagach Komisja synodalna Cerkwi podaje szczegółowy rozbiór projektu prawa małżeńskiego, zajmując w stosunku do niego stonowisko negatywne.

*

Jak widzimy z powyższego, stanowisko Cerkwi prawosławnej nie odbiega zasadniczo od stanowiska zajętego wobec projektu prawa małżeńskiego przez Kościół katolicki. Jest to tylko dowód, że projekt Komisji Kodyfikacyjnej jest sprzeczny z zasadami chrześcijańskiemi i jako taki nie może być narzucony 90% ludności Państwa polskiego. *K. A. P.*

„Rebus".

Szczera wdzięczność należy się X. Michałowi Lewickiemu za poruszenie w nr. 3 z dn. 17. I. b. r. „Gazety Kościelnej" takiej sprawy, jak jego „rebus" liturgiczny, oraz kwestji podręcznika nabożeństw parafjalnych.

Istotnie wielu zapewne kapłanów odczuwa prawdę słów X. Lewickiego, że wartoby niejedno ustalić w naszych „rebusach" liturgicznych. Nie da się bowiem zaprzeczyć, że nieraz tak się jakoś przedziwnie składa, iż „nasza" Liturgja nie daje się pogodzić z Liturgją Kościoła. I nieraz kapłan dobrej woli chciałby naprawdę wiedzieć w danym wypadku, czego właściwie trzymać się należy i jak właściwie odprawiać?

Ktoś powie, że przecież mamy nowy Rytuał, zatwierdzony przez Stolicę Apostolską dla całej Polski, a w archidiecezji „Statuty" synodalne. Prawda, mamy je, posiadamy także rubryki, rubrycele, zarządzenia, zawarte w Kurendzie i t. d. Ale jest przecież faktem niezaprzeczonym, że księgi te, przepisy i zarządzenia bywają niekiedy w niezgodzie ze sobą. A cóż dopiero mówić o ich stosunku do starych praktyk i zwyczajów, których wielu po dziś dzień trzyma się nadal kurczowo, uważając je za wyższe ponad wszystko i twierdząc niefrasobliwie, że „najlepiej zostawić wszystko po staremu". A więc odprawia się w dalszym ciągu nader często według własnej interpretacji, śpiewa się in tono „peregrino" i t. d., a w razie potrzeby tłumaczy się to „przestrzeganiem Rytuału Piotrkowskiego" (sic) bez żadnej zupełnie, lub prawie żadnej troski o nowsze i najnowsze księgi czy przepisy. Stąd chaos w „naszej" Liturgji, niezgodnej często z Liturgją Kościoła.

A oto ilustracją tego stanu rzeczy jest „rebus" X. Lewickiego, jeden z wielu przykrych tego przykładów. I słusznie stwierdza X. Lewicki, że czasem naprawdę niewiadomo: „jak należy odprawiać, czego należy się trzymać i co należy rozumieć?" Tylko to niestety prócz Mszy „Rorate" dotyczy także wielu innych spraw, które należałoby poruszyć i wyświetlić, nie odwlekając dłużej tego ad Kalendas graecas.

Drugim faktem, również niezaprzeczonym, jest, że nasz chaos liturgiczny powiększa brak podręcznika dla pozaliturgicznych nabożeństw parafjalnych, które wskutek tego odprawia się ad libitum według „starożytnych" zwyczajów miejscowych, albo własnego uznania. Stąd dictum, że „co kościół, to nabożeństwo", bo wierni, rozumniejsi zwłaszcza, co najmniej z podziwem patrzą na te praktyki, któż bowiem naiwnie uwierzy, że nikt z nich zdolny nie jest do zauważenia tego? Wszakże pytania prostaczków nawet: „Czemu w tym kościele tak, a w tamtym inaczej?" dają odpowiedź na takie przekonanie. Ostatecznie więc wszyscy rzeczywiście „idą tam, gdzie im się lepiej podoba" (X. Lewicki). Czy w tych warunkach wielki z tego pożytek i zbudowanie dla wiernych?

Czy więc ten stan rzeczy długo jeszcze ma trwać u nas? Czyż rzeczywiście miałyby w sobie coś z prawdy tego rodzaju powiedzonka, jak np. że „polski ksiądz niezdolny jest pojąć ducha i znaczenia Liturgji?" Albo, że „dla Polaka Liturgja, to rzecz podrzędna?" Niestety niejednokrotnie przy najlepszej woli niesposób udowodnić, że to tylko wymysł, a nie wynik obserwacji.

Zdaje się więc, że rzeczywiście chyba tylko na korzyść i pożytek Duchowieństwu naszemu i wiernym naszym wyszłoby posiadanie i przestrzeganie oficjalnej, jasno zredagowanej księgi wyraźnych, jednolitych i bezspornych przepisów dla wszystkich nabożeństw liturgicznych i pozaliturgicznych, przepisów normujących wszystkie „normalne" czynności kapłańskie zarówno w parafjach miejskich, jak i wiejskich, przepisów stanowczych i nie dopuszczających dowolności. Wielce też pożądaną byłoby rzeczą, aby księga ta, prócz instrukcji dla kapłanów, zawierała równie stanowcze instrukcje dla służby kościelnej t. j. zakrystjana, organisty i ministrantów, jak również wykluczające wszelką dowolność instrukcje dla bractw kościelnych.

Pożytek takiej księgi chyba jasny. Przecież wtedy kapłan nie potrzebowałby np. na odpuście u konfratra pytać: „Jaki u was porządek?" Albo informować się u zakrystjana: „Co u was śpiewa się przy Wystawieniu?" Tożsamo na pogrzebie i t. p. Wielu przyzna, że dzisiaj jeszcze jest tak niestety. Również nie potrzebowałby nikt wtedy kłopotać się pytaniami jak i kiedy odprawiać „Roraty", nieszpory, różaniec, drogę krzyżową, jak spełnić tę czy inną funkcję, albo jak pogodzić jeden przepis z drugim, a oba z trzecim. Organista wiedziałby odtąd napewno, co grać i śpiewać należy, a czego nie wolno. Tożsamo kościelny w swoim zakresie i ministranci, tożsamo i bractwa. W przyszłości bowiem takie „Vade mecum" każdego zawczasu w odpowiednim rozdziale czy paragrafie odpowiednio pouczyćby mogło, gdyż wszędzie obowiązywałyby te same przepisy.

Któż wie, jak u nas daleko jeszcze do ostatecznego rozwiązania tej sprawy? To jednak jest pewne, że jeśli kiedy i u nas dojdzie wreszcie do uzgodnienia różnych dekretów, ksiąg, rubryk, statutów i przepisów i do należytej promulgacji tego uzgodnienia, to przestrzeganie jego powinno przez dłuższy czas ulegać sumiennej kontroli np. przez obowiązkowe

sprawozdania co pewien okres, oraz przez częste wizytacje i sprawdzania na miejscu w każdym kościele. Bez tej kontroli, przy powszechnej prawie skłonności do niebrania na serjo spraw liturgicznych, szkoda nawet marzyć o dojściu u nas do zgody „liturgji" z Liturgją. Promulgacja bez sankcji, podobnie jak i dotąd, na nic się nie zda i wszystko nadal zostanie „po dawnemu".

Lecz i to pewne, że jeśli dzisiejsze pokolenie zdobędzie się na rozbrat z chwiejnością i dowolnością w liturgji, to przyszłe pokolenia naszych kapłanów wdzięczne będą poprzednikom swoim za rozwiązanie tej tak trudnej dzisiaj, a ważnej sprawy i dumne, że także pod względem liturgji na równi stanąć mogą z kapłanami innych katolickich narodów. I lud na tem też raczej tylko zyskać może.

Tylko niestety pewną też jest i trzecia rzecz u nas. Jeśli nie znajdzie się dostateczna liczba odważniejszych jednostek, to ogół nie ruszy się napewno, bo czemuż tego dotąd nie czyni? Jedni nie mają dość odwagi, choć na dobrych chęciach nie zbywa. Więc cicho siedzą, a radzą sobie, jak umieją. Innym żal starych zwyczajów i nawyknień. Więc się ich i nadal w cichości trzymają. Tylko brak zgody z Kościołem mało komu dolega, tylko dyssonans rytuałów, dekretów i zarządzeń mało kogo razi. A i ci, co go czują, też jakoś dziwnie nie śmieją wyraźnie tego powiedzieć.

„Rebus" X. M. Lewickiego zdaje się świadczyć wymownie, że Autor jego, tym oto duchem owiany, do tego właśnie zmierza celu. Dlatego cześć mu za to, że jako jeden z pierwszych odważnie wytyka braki, wtedy, gdy nikt inny się na to nie zdobywa. Więc wybaczywszy mu chętnie tych dotkliwych może słów kilkoro, prosić go raczej należy, by w dalszym ciągu zechciał rzeczowo ku ogólnemu podać rozważaniu i inne zauważone „rebusy", a raczej „kazusy", a to dla wspólnego dobra Konfratrów i wiernych. I „Gazecie Kościelnej" też wdzięczność się należy, że chętnie swe łamy otwiera temu zagadnieniu.

Może tych słów kilka, napisanych ze szczerego pragnienia dobra Kościoła i naszej Archidiecezji w związku z artykułem X. Lewickiego, zachęci jeszcze kogo do wyświetlenia dostrzeganych trudności liturgicznych. Może i inni zechcą również przedstawić swoje wątpliwości i spostrzeżenia i przez to dopomóc w dążeniu do wytkniętego celu. Vivant sequentes!

Piszący te słowa postara się w dalszym ciągu podać projekt rozwiązania „rebusu" X. Lewickiego w myśl przytoczonych przez niego dekretów.

X. I. G.

Autentyczne tłumaczenia kanonów Kodeksu.

Księża kardynałowie, wchodzący w skład Papieskiej Komisji do autentycznego tłumaczenia kanonów Kodeksu, polecili odpowiedzieć na przedłożone im na plenarnych posiedzeniach wątpliwości, jak następuje:

O udzielaniu ostatnich Sakramentów.

W. Czy kan. 514 § 1 należy rozumieć w ten sposób, że w zakonie kleryckim przełożeni mają prawo i obowiązek udzielania poza domem zakonnym Wiatyku i Ostatniego Olejem Namaszczenia wszystkim tym chorym, o których mówi powyższy kanon.

O. Twierdząco, jeśli chodzi o zakonników, którzy złożyli śluby i nowicjuszów, z zachowaniem przepisu kan. 848; w przeciwnym razie przecząco.

O wieku przystępujących do bierzmowania św.

W. Czy kanon 788 należy rozumieć tak, że Sakrament św. Bierzmowania w kościele łacińskim przed okresem około 7 roku życia nie może być udzielany poza wypadkami, o których w tymże kanonie mowa.

O. Twierdząco.

O sprawach małżeńskich.

W. Czy na mocy kan. 1989 ta sama sprawa małżeńska, osądzona przez jeden trybunał, może być sądzona przez inny trybunał tej samej instancji.

O. Przecząco.

O orzeczeniu nieważności małżeństwa.

W. I. Czy równą pewność, o której mowa w kan. 1990 można mieć tylko z pewnego i autentycznego dokumentu, czy też pewność tę można nabyć także w inny sposób.

II. Czy wezwanie stron, o którem mowa w kan. 1990 winno mieć miejsce przed orzeczeniem nieważności małżeństwa.

O. Na I. Przecząco w pierwszej części, twierdząco co do drugiej.

Na II. Twierdząco.

O zawieraniu małżeństwa.

W. Czy do fizycznej nieobecności proboszcza, lub Ordynarjusza, o której mowa w tłumaczeniu z dnia 10 marca 1928 r. danem do Kan. 1098 odnosi się także wypadek, gdy proboszcz lub Ordynarjusz, choć materjalnie jest obecny w tem miejscu, jednak ze względu na dużą szkodę, nie może asystować przy zawieraniu małżeństwa i pytać oblubieńców o zgodę i tę zgodę od nich otrzymać.

O. Twierdząco.

O małżeństwach akatolików.

W. Czy tłumaczenie kanonu 1099 § 2, z dnia 20 lipca 1929 ma charakter wyjaśniający, czy też rozciągły?

O. Twierdząco w pierwszej części, przecząco w drugiej.

Boy-szewicka metoda.

Wielce ucieszyła mię umieszczona w „Wiadomościach Literackich" odpowiedź p. Boya-Żeleńskiego p. t. „Pobożne metody" na mój artykuł: „Społeczna działalność Kościoła w oświetleniu p. Boya", ogłoszony w „Gazecie Kościelnej" Nr. 6, z 1932.

Dlaczego? Bo tylko jeden mały ustęp z mego artykułu, a mianowicie moje streszczenie jego anegdotki o zakonnicach w szpitalu, nie podobało się p. Boyowi. O reszcie nic nie mówi, czyli aprobuje. A o to właśnie mi chodzi. Uznaje zatem p. Boy słuszność mego twierdzenia, iż czytając jego artykuł o „Liście biskupim", doznaje się szczerego żalu, że człowiek tej miary i kultury, jak p. Boy-Żeleński, jak zawsze, gdy chodzi o Kościół, tak i w przytoczonym artykule, całej swej zdolności pisarskiej używa świadomie w tym celu, by ośmieszyć i wyszydzić sprawę działalności społecznej, i to za cenę łatwą, bo fałszu i nieprawdy. Fałszywie bowiem i nieprawdziwie przedstawił społeczną działalność Kościoła, wyłącznie jako „oglądanie się i wyczekiwanie cudownej pomocy z nieba, bez czynienia własnych wysiłków i starań".

Cóż poradzić, skoro złośliwe ośmieszanie — to stała metoda pisarska p. Boya, a zwłaszcza gdy chodzi o Kościół, to już stosowana ze szczególnem mistrzowstwem.

Na szczęście sam p. Boy w przystępie szczerości i poważnych refleksyj ma podejrzenia, czy przypadkiem nie jest czasami „pijanem dzieckiem", a niektóre utwory jego pióra, jak: „o mniejszości seksualnej" — bredzeniem „pijanego dziecka".

Nazwiska swego nie podaję, bo cóż komu z tego przyjdzie, choćbym je i odkrył. Do ewentualnej mej kanonizacji boy-szewickiej jest zbyteczne, gdyż mnie p. Boy po swojemu kanonizował w słowach: „pobożne metody", podobnie jak ubeatyfikował owe Siostry szpitalne swem powiedzeniem: „To też, gdy te anioły czuwały przy zmarłem dziecku z oczami wpatrzonemi w niebo, nam lekarzom zdarzało się słyszeć z ust zrozpaczonych rodziców wyrzut: Zbrodniarze".

Fe! Jak to niełatnie na takiego „Mędrca".

X. J. M.

Sprawy religijne.

Kardynał Bourne o Kongresie w Dublinie. J. Em. Kardynał Bourne oznajmia w swoim wielkopostnym liście pasterskim. że nigdzie Międzynarodowy Kongres Eucharystyczny nie mógłby zebrać się w korzystniejszych okolicznościach, jak w Irlandji i przepowiada, że Kongres, który w czerwcu r. b. ma się odbyć w Dublinie, przewyższy wszystkie, które go poprzedziły.

„Jest naszem usilnem życzeniem" — pisze — żebyśmy my, którzy jesteśmy złączeni z braćmi irlandzkimi tak ściśle przez naszą Wiarę katolicką i tak silnie węzłami przyjaźni, a w tak wielu wypadkach węzłami pokrewieństwa, wzięli udział możliwie największy w przyszłym kongresie".

Omówiwszy kryzys światowy, zwraca arcybiskup uwagę w swym liście pasterskim na wydarzenia pełne znaczenia, które będą znamionowały rok 1932.

„Pierwsze miejsce zajmuje 31-szy Międzynarodowy Kongres Eucharystyczny, który odbędzie się w Dublinie od 22—26 czerwca. Jest to drugi taki kongres, który odbędzie się na tych naszych wyspach ojczystych, a pierwszy w Irlandji.

„Normalnie powinien się był odbyć tego roku w Anglji nasz narodowy kongres, który odbywa się co trzy lata. Wszakże uznając najwyższą ważność Kongresu Eucharystycznego w Dublinie, zarządziliśmy z entuzjastyczną pomocą wszystkich naszych braci w Episkopacie Anglji i Walji, że następny kongres odbędzie się nie pierwej, jak w roku 1935.

„Jest dla nas wielką pociechą wiadomość, że bardzo wielu biskupów, księży i wiernych już się zdecydowało wziąć udział w kongresie. Międzynarodowe bowiem kongresy eucharysiyczne odgrywają teraz bardzo ważną rolę w życiu Kościoła katolickiego".

Innem ważnem zdarzeniem w r. 1932 będzie obchód czterechsetletniej rocznicy urodzin Williama Allen, kardynała, wielkiego założyciela kolegjum angielskiego „Les Grands Anglais" w Douai, a następnie kolegjum angielskiego w Rzymie. Kardynał Allen był tym człowiekiem opatrznościowym, który w najcięższych czasach zapewnił Anglji ciągłość kapłaństwa katolickiego i dostarczanie sakramentów, których nasz naród byłby niezawodnie pozbawiony, gdyby polityka królowej Elżbiety i jej doradców była przeważyła.

„William Allen widział niebezpieczeństwo i przeciwdziałał mu skutecznie. Było to w dniu św. Michała r. 1568, kiedy licząc lat 36, otworzył kolegjum w Douai. Zaczął w wielkiej biedzie. Jego jedynem uposażeniem była ufność w Opatrzność Bożą. Już w r. 1575 było 80 studentów w kolegjum. Od r. 1580 około 20 księży wyświęcano co roku i zaraz rozpoczynali w Anglji swą pracę. Wielu było przeznaczonem otrzymać koronę męczeństwa. Co najmniej 160 oddało swe życie za Boga, Kościół i Anglję.

„Wiadomy dobrze jest fakt, że kiedy dotarła do Douai wieść o nowem męczeństwie, odprawiono sumę i odśpiewano Te Deum dziękczynne.

„Tak rozpoczął się ten heroiczny okres naszej katolickiej historji, trwający przez 100 lat, w którym bez przerwy chłopcy i młodzieńcy angielscy przebywali morza, aby zagranicą otrzymać to kapłaństwo, którego nie mogli znaleźć w Anglji. Czynili to w tej nadziei, że wrócą do ojczyzny jako księża — czekała ich jednak straszna śmierć z tej jedynej przyczyczyny, że otrzymali katolickie kapłaństwo, którego tak pragnęli".

Na tych pełnych chwały kartach historji katolickiego Kościoła w Anglji, wypisane jest złotemi głoskami nazwisko kardynała Allen. Dlatego też r. 1932 nie może minąć bez oddania należytej czci jego pamięci i jego dziełu. Odpowiednie uroczystości odbędą się w St. Edmund's College, które od swego założenia w roku 1793 było dla południowej Anglji uprawnionym dziedzicem i następcą angielskiego kolegjum „Les Grands Auglais", założonego przez Williama Allen w Douai w r. 1568. (The Universe). *Z. Sz.*

Z Rzymu. Odsłonięcie posągu św. Jana Eudes, założyciela Kongregacji Jezusa i Marji, odbyło się w bazylice św. Piotra dnia 19 lutego r. b. z wielką uroczystością i w obecności ambasadora Francji przy Stolicy św., wicehrabiego de Fontenay, Kurji Generalnej Eudystów, przedstawicieli różnych instytutów religijnych, wielu dostojników i kolonji francuskiej. Twórcą posągu, który uczynił jak najlepsze wrażenie na zgromadzonych, jest wybitny rzeźbiarz Silva.

Dni sztuki religijnej w Paryżu. I w tym roku odbyły się one w pierwszej połowie lutego z wielkiem powodzeniem, zorganizowane przez p. G. Débout. Obejmowały, jak w latach poprzednich, konferencje o sztuce, wystawy i produkcje muzykalne. Na wystawie w salonie sztuki religijnej, oglądano dzieła wielu uczniów kolegjów katolickich. Na posiedzeniach naukowych mówili: G. Desvallières o „malarzach i o duchu francuskim";— Mons. Délabar o nauczaniu sztuki; — prof. G. Daumas o sztuce w szkole średniej; — C. Charpentier o poezji w kolegjach; — G. Morienval o aktualnym kryzysie w sztuce.

Osobne posiedzenie poświęcono św. Antoniemu Padewskiemu. Mówiono także o potrzebach kościołów ubogich, o śpiewie w kościołach wiejskich, o sztuce na przedmieściach paryskich. Przedłożono różne propozycje praktyczne, zasługujące na uwzględnienie.

Metodyści w Czechosłowacji. W styczniu r. b. donosiły niektóre dzienniki czeskie, że metodyści zamierzają zaniechać dalszej działalności swojej w Czechosłowacji z powodu wielkich trudności finansowych, ponieważ Ameryka postanowiła wstrzymać udzielanie swych zasiłków, że chcą sprzedać swoje kościoły i zakłady i połączyć się z Braćmi czesko-morawskimi. Sekta jednak ogłasza, że nie myśli o likwidacji tak radykalnej, chociaż sytuacja jest rzeczywiście bardzo ciężka. „Jeżeliby w przyszłości" — mówi komunikat „życie kościoła musiało się orjentować na nowej drodze, dyrekcja zawiadomi o tem publiczność". Zdaje się więc, że wiadomości dzienników były tylko przedwczesne,

ale faktycznie zawieszono wszystkie wypłaty w styczniu.

Według niektórych dzienników, metodyści pozyskali w ciągu lat dziesięciu tylko około dziesięć tysięcy wyznawców. Propaganda sekt amerykańskich była bardzo ruchliwa także w Czechosłowacji, szczególnie w latach powojennych, ale wynik jej nie był ani zadawalający, ani trwały,—dolarami nie powiodło się zmienić wiary ludu. Nie może też być pocieszającą dla członków sekty, pozyskanych z takim trudem i kosztem, zapowiedź, że sekta chce „wejść na nową drogę" tylko z przyczyn finansowych.

Z Monachjum. W pięknej stolicy bawarskiej, odprawiono niedawno w bazylice św. Bonifacego Mszę pontyfikalną w intencji wyjednania pomocy Bożej dla obrad genewskich w sprawie rozbrojenia. W czasie Mszy przemówił X. kardynał arcybiskup Faulhaber o potrzebie pracy i moditwy o pokój. „Oczy świata" — powiedział — „zwrócone są dzisiaj ku Genewie, miastu św. Franciszka Salezego, kolebce Czerwonego Krzyża. W tej godzinie, tak doniosłego znaczenia, nie powinniśmy poprzestawać na czytaniu dzienników i słuchaniu przez „radjo" sprawozdań z Genewy. Powinniśmy współpracować dla pokoju i modlić się o pokój. Bóg może wlać rządom myśli o pokoju. My, którzyśmy przeżyli okropności wojny ostatniej, którzyśmy do dna wypili jej gorżki kielich, powinniśmy wznosić ręce w modlitwie więcej niż którakolwiek inna generacja; powinniśmy pracować wedle możności, żeby zbudować mosty pojednania pomiędzy narodami, żeby uniknąć nowej strasznej wojny, żeby przyspieszyć rozbrojenie.

Jest rzeczą konieczną, żeby także w problemach pokoju i wojny dokonała się radykalna zmiana duchowa. Rozbrojenie wojskowe musi poprzedzić rozbrojenie duchów. Stare pieśni wojenne można złożyć spokojnie pomiędzy stare żelazo muzeów wojennych. Heroizm broni nie jest jedyną formą życia bohaterskiego. Także nauka teologiczna powinna zmienić swoje opinje o wojnie. Pozostanie ona wierną swoim starym maksymom moralnym, ale będzie także liczyła się z faktami nowemi w wydawaniu sądów o wojnie dozwolonej. Nowe fakta, które zmieniają przesłanki o wojnie dozwolonej, to są postępy techniczne nowoczesnej komunikacji, rozwój nowoczesny techniki wojennej, straszne następstwa wojny nowoczesnej. Komunikacje nowoczesne umożliwiają dzisiaj, w razie niebezpieczeństwa wojny, apel bezpośredni do instytucyj, stworzonych dla pojednywania i rozsądzania. Narzędzia zaś wojny, gazy, samoloty wojenne, przybrały postać tak barbarzyńską, że już one same powinnyby pierwsze zabić samą myśl o wojnie; skutki wojny są dzisiaj zarówno nieszczęsne dla zwyciężonych, jak i zwycięzców. Niełatwo więc dzisiaj znaleźć przesłanki moralne dla wojny dozwolonej. Tembardziej więc mamy dziś obowiązek niewątpliwy, żeby przedsięwziąć z największą szczerością dzieło powszechnego rozbrojenia. Stare powiedzenie: „Si vis pacem, para bellum", powinno dziś wyjść z użycia. Trzeba raczej mówić: „Si vis pacem, para pacem".

W dalszym ciągu wzywał X. kardynał wszystkich gorąco do modlitwy o pokój, przypominając, że jednocześnie w Niemczech, we Francji, w Szwajcarji i w samej Genewie odprawia się nabożeństwo o pokój. Kazanie jego wywołało wielkie wrażenie. Był on sam w czasie wojny biskupem polowym i dlatego mógł poznać naocznie jej okropności.

Z Nowego Jorku. Delegat Apostolski w Stanach Zjednoczonych przemawia o dzisiejszem przesileniu do Ligi Nawróconych. Stowarzyszenie to („National Catholic Converts League of New York"), którego patronat objął X. kardynał Hayes, arcybiskup w Nowym Jorku, liczy już poważną ilość wybitnych konwertytów i wywołuje żywe zainteresowanie zwłaszcza w amerykańskim świecie protestanckim. W tym roku zaprosiło (w styczniu) na swoje śniadanie roczne Delegata Apostolskiego Mons. Fumasoniego Biondiego, który nietylko zaproszenie przyjął, ale przemówił także w obecności X. kardynała i innych dostojników o obecnych trudnościach gospodarczych. Wyraził on swą radość z powodu, że Stowarzyszenie zajmuje się tak poważnie wszelkiemi problemami sprawiedliwości i miłosierdzia i że referent, p. Moody, jest tak głęboko przekonany o wartości praktycznej encykliki Ojca św., który naucza, że dla stworzenia i utrzymania stałego i zrównoważonego życia ekonomicznego, trzeba mieć zawsze na oku zasady ludzkości i sprawiedliwości. Jeżeli egoizm pozostanie nadal duszą systemu ekonomicznego, będzie zagrażał światu teror rewolucji. Celem Kościoła jest teraz, jak zawsze, harmonja i kooperacja powszechna dla utrzymania ładu ekonomicznego i pokoju. Kościół wskazuje drogę do osiągnięcia największej szczęśliwości, jaką człowiek może posiąść na tej ziemi.

Zdaniem mowcy, Ameryka dojrzała do realizacji idei porządku i pokoju w porządku ekonomicznym. Niema żadnej racji, którąby przeszkadzała przyjęciu głównych idei encykliki, przez przeważającą większość Amerykanów. Idee Ojca św. są prawdziwie katolickie, nie są jednak przeznaczone tylko dla Kościoła, ale dla całego świata, — jak dziesięcioro przykazań i Mowa na Górze.

Jeżeli Ameryka przyjmie zasady podobnego porządku społecznego, można przewidzieć, że to sprowadzi najszczęśliwszą przyszłość dla narodu. „O szczęśliwa Ameryko! Jak proste i łatwe są twoje problemy, w porównaniul z ciężkiemi warunkami starej, nieszczęśliwej Europy, a bo Azji. Obecne doświadczenie poważne pogrążyło cię w pesymizmie, — ja cię wzywam do podniesienia serca w górę!"

Mowca spodziewa się, że przygnębienie to pobudzi kierowników przemysłu amerykańskiego, rozumnych i szlachetnych, do zajęcia swego umysłu i swego serca problemem ekonomicznym. Niech skupią swego ducha, żeby stworzyć porządek społeczny sprawiedliwy i trwały, a doprowadzą to do skutku.

Gdyby tu nie udała się ta sprawa, byłoby to niepowodzenie najtrudniejsze do wyjaśnienia na ziemi, bo tu warunki są lepsze, niż gdziekolwiek indziej. A niepowodzenie wywołałoby największe niebezpieczeństwo w kraju demokratycznym, jak ten, — ale spodziewamy się, że mądrość i prawość zwyciężą.

Katolicy amerykańscy powinni ze swej strony przyczynić się do budowy porządku społecznego. Kiedy wiara chrześcijańska upada w tym kraju, — zdrowie duchowe katolików będzie coraz bardziej cenione przez ludzi dobrze myślących, czy to są pracodawcy, czy należący do wielkiej liczby robotników tego narodu. Nie wystarcza wpływ przykładu i liczby. Powinniśmy wpływać na innych siłą naszych idei i naszym entuzjazmem. Kiedy znaczny zastęp katolików stanie się mistrzami. a tem samem apostołami mądrej i szlachetnej doktryny socjalnej katolicyzmu, możemy wniknąć w świat z nowemi ideami i nowym duchem.

To zgromadzenie reprezentuje dobrze katolików amerykańskich. Czegoż nie można od was oczekiwać, jeżeli wśród was rozwinie się przykład jednego k e-

łunku? — Czy mamy tylko podziwiać słowa naszego Pasterza, a nie jest naszym obowiązkiem przyswoić ich sobie, jak zasady ożywczej naszej myśli i naszego działania?

Nie mówię, że Liga Konwertytów ma jako cel specjalny, sprawę ekonomiczno-społeczną, ale jako przedstawiciel Ojca św. zalecam wam całą siłą swoją, żebyście wzięli sobie do serca encyklikę o naprawie społecznej. Gdyby powstał wśród was zastęp — nie mówię liczny, ale inteligentny i pełen zapału, mógłby zdziałać dużo i pobudzić do wysiłków inne rzesze katolickie. A któż mógłby zmierzyć obszar waszego wpływu w Stanach Zjednoczonych?

Wielkie czyni na mowcy wrażenie, rozkwit katolicyzmu w tym kraju. Ogół katolików amerykańskich są to ludzie wielkiej wiary. Oni są przejęci głęboką czcią i posłuszeństwem dla Stolicy św. Mają duchowieństwo kochane i poważane przez lud, episkopat, który rządzi kościołem z inteligentną gorliwością, a wy, tu, macie w waszym kardynale tak dobrego i tak miłowanego Pasterza!

Wasza organizacja przypomina także ciągle katolikom amerykańskim ich obowiązek rozszerzania wiary. Konwertyci powinni według mego zdania szczególnie miłować tych, którzy nie żyją na łonie Kościoła. Wy macie często sposobność do udzielania pomocy niekatolikom, którzy nie są w kontakcie z kapłanami albo katolikami świeckimi. Wy możecie lepiej rozumieć ich przesądy, ich błędy, ich brak znajomości wiary i możecie większą nad nimi odczuwać litość".

Na końcu udzielił mowca zebranym błogosławieństwa w imieniu Ojca św.

Z Wiednia. W sprawie wychowania politycznego młodzieży katolickiej. W piśmie diecezjalnem wiedeńskiem, które rozesłano w lutym r. b., zamieszczono wskazówki bardzo godne uwagi dla kleru, dotyczące wychowania politycznego młodzieży. Jest tam mowa o niebezpieczeństwach, które jej zagrażają także z powodu różnic politycznych doby obecnej. Dążenia do wciągnięcia jej w walki partyjne odwodzą umysły niedojrzałe od pracy przygotowawczej do życia i pobudzają do postanowień, których one jeszcze nie mogą uzazadnić. Młodzieńcy powinni przedewszystkiem przyswajać sobie zasady dobrego życia i ustalać własny charakter, a tak przygotowani, będą umieli, gdy ojczyzna tego zażąda, przyczynić się do dobra narodu.

Według wskazówek Stolicy św., należy pouczać młodzież w stowarzyszeniach akcji katolickiej także o celach stronnictw politycznych, a szczególnie tych, które mają w swym programie obronę religji i Kościoła, ale nie jest rzeczą godną polecenia, żeby wśród młodzieży tworzono partje polityczne. Belgja, Holandja, Francja i inne kraje, dają nam przykład młodzieży katolickiej, która świadomie i z własnej woli wyrzeka się organizacji własnych kół politycznych, ale z tem większym zapałem przyczynia się do trjumfu najszlachetniejszych ideałów, opartych o prawo Boże. W ten sposób dostarcza ona stronnictwom, o charakterze katolickim pokolenia, dobrze przygotowanego do udziału w ich walce politycznej.

Biskupi nie myślą powstrzymywać młodzieży od przyłączania się osobistego do tych stronnictw politycznych, które dają gwarancję sprawiedliwej obrony interesów religijnych, ale w każdym razie powinna ona przedewszystkiem spełniać obowiązki katolickie i nie przenosić nigdy korzyści partyjnych ponad wyższe interesy i przykazania Boga i Kościoła.

Na tej podstawie nie aprobują biskupi także tworzenia „związków pracy" w stowarzyszeniach młodzieży katolickiej i w stronnictwach politycznych.

Nic jednak nie stoi na przeszkodzie, żeby w pewnych okolicznościach, jak np. z okazji bliskich wyborów politycznych, młodzież nie miała orjentować się w celach stronnictw o charakterze katolickim i popierać ich osobiście.

Duchowieństwo powinno zajmować się jak najtroskliwiej także wychowaniem młodzieży do życia publicznego, zgodnie z wskazówkami Ojca św. i Episkopatu.

Ś. p. X. dr. Biskup Władysław Bandurski.

W niedzielę, dnia 6. b. m. zasnął w Bogu ś. p. X. dr. biskup Władysław Bandurski.

Zmarły dostojnik Kościoła urodził się w Sokalu dn. 25. maja 1865 r. Po ukończeniu gimnazjum i studjów teologicznych we Lwowie, otrzymał w roku 1888 święcenia kapłańskie. Dla pogłębienia studjów udaje się do Rzymu, gdzie słucha wykładów na uniwersytecie gregorjańskim. Po powrocie do kraju, pełni obowiązki wikarego w Kamionce Strumiłowej, następnie prefekta w szkołach lwowskich. Kardynał Puzyna powołuje go na sekretarza, potem kanclerza kurji biskupiej. W r. 1903 zostaje mianowany kanonikiem kapituły krakowskiej oraz prałatem papieskim.

X. Bandurski już wtedy dał się poznać jako wybitny i płomienny kaznodzieja. Kazania patrjotyczne z okazji różnych obchodów narodowych wzbudzają ogólny zachwyt i wstrząsają niejedną duszą.

W r. 1906 zostaje mianowany biskupem-sufraganem archidiecezji lwowskiej. Na tem stanowisku ś. p. X. biskup Bandurski pracuje niestrudzenie, zwłaszcza jako rektor seminarjum duchownego. W r. 1912 organizuje akcję przeciwko oderwaniu Chełmszczyzny od b. Królestwa Kongresowego, zakłada Komitet Ochrony Kresów Wschodnich, zbiera pomoc dla „opornych". Sokół, Drużyny Bartoszowe i Strzeleckie, miały w zmarłym Biskupie gorącego orędownika i czułego opiekuna.

Z chwilą wybuchu wojny światowej i powstania legjonow, zostaje ich przewodnikiem duchowym. Po odzyskaniu niepodległości ś. p. X. Biskup spełniał obowiązki kapelana wojsk polskich na Wileńszczyźnie, gdzie też, złożony oddawna niemocą, żywota czynnego dokonał.

Równolegle z pracą duszpasterską, ś. p. biskup Bandurski dał się poznać jako literat. Znane jest powszechnie w Polsce jego dzieło „Jadwiga, święta królowa na polskim tronie" (Bytom 1910), kazania: „Ducha nie gaście", „Krwi ofiarnej cześć", „Z niewoli do ziemi obiecanej" (zbiorki poezji) i inne. R. i. p.

Z piśmiennictwa.

X. Nikodem Ludomir Cieszyński: Roczniki Katolickie na Rok Pański 1932. Tom X. Poznań 1932. (Stron XVI i 470. Skład główny u autora w Poznaniu, przy kościółku P. Jezusa).

Nowy ten tom znanych i powszechnie cenionych „Roczników Katolickich" opowiada treściwie i zajmująco o rozwoju życia religijnego w roku ubiegłym w Ameryce łacińskiej i północnej, w Anglji, Czechosłowacji, Francji, Hiszpanji, Irlandji, Litwie, Niemczech,

Polsce, Rosji i Włoszech, nadto o masonerji i rotaryzmie, o Misjach zamorskich i t. d. Jest to osnowa bardzo bogata i świadcząca o niestrudzonej pracy czcig. Autora, który sam zebrał cały prawie ten materjał, bo, jak czytamy w Przedmowie, tylko jeden współpracownik dostarczył mu małej tegoż części.

Na końcu polemizbje Autor w Dodatku I z panem Świątkiem i innymi, którzy mu zarzucili, że „pisze barokiem", a w Dodatku II dołączył szereg recenzyj, napisanych przez X. dra Kantaka, dra Franciszka Ksaw. Cieszyńskiego, Janinę Mąkolską i samego Autora (str. 450—468).

Nie możemy tu—naturalnie—wdawać się w ocenę tego, tak obfitego materjału. Zachęcamy więc tylko do przeczytania książki i jej nabycia, bo to wydawnictwo, jakkolwiek niektóre szczegóły, zawarte w tomach poprzednich, wywoływały pewne zarzuty, zasługuje bardzo naszem zdaniem na poparcie. *X. A. P.*

Lloyd Osbourne. The Kingdoms of the World. („Królestwa świata". Jeden tom, stron 296).

Jest to historyjka pełna przygód i pomysłów, bardzo niepodobnych do prawdy, ciężka i nudna (z wyjątkiem niektórych ustępów), ale niema w niej tendencji ani scen niemoralnych.

Przegląd czasopism.

Głos X. Prymasa.

X. kardynał-prymas August Hlond wydał głęboki w treści list pasterski „O zadaniach katolicyzmu wobec walki z Bogiem", z którego główne myśli podajemy w wyjątkach:

„Burza będzie, bo czerwieni się smutnie niebo". (Mat. 16. 3.)... Nie jest to następstwem chwilowego zbiegu okoliczności, że się cywilizowane narody w chaos społeczny zamieniają i że na gruncie wczorajszego dobrobytu wybujać mogły groźne zjawy kryzysu gospodarczego. Wobec rozstroju w wszystkich dziedzinach życia i wobec rozpadania się kultury wieków nie można się tem łudzić, że skoro jakimś nieprzewidzianym sposobem poprawią się warunki rolnictwa, przemysłu i handlu, wrócą same przez się minione czasy uczciwe i dostatnie.

To, co się w Europie rozgrywa, jest gwałtownym zmierzchem epoki, której ducha zatruto. Tę niemoc powoduje bezwładność duchowa. To przesilenie jest następstwem kryzysu moralnego. Ten wstrząs ogólny jest zapadaniem się wszystkiego, co zawisło w próżni, gdy z życia ludów usunięto Boga i Jego prawo. Ten ostry załom rozwoju ludzkości, to dowód, że bez pierwiastka bożego narody nie wytrzymują brzemienia własnych dziejów. Ten bezład, to gmatwanie się stosunków, to rysowanie i kruszenie się ustrojów, jest bankructwem bezbożnictwa w etyce, bankructwem bezbożnictwa w socjologji i filozofji państwowej, bankructwem bezbożnictwa w życiu prywatnem i zbiorowem, bankructwem bezbożnictwa w życiu publicznem i w stosunkach międzynarodowych...

Oto narody przekonywują się, że są na bezdrożach i że zamiast pomyślności, idzie ku nim po przez pustkę ludzkich wieszczb i zwodzeń jakaś wielka mścicielna godzina...

„Będzie burza". Skąd w kraje wpadnie? Którędy się przewali? Co w swym niszczycielskim pochodzie złamie i zmiecie. Kogo zniszczy, a kogo oszczędzi.

Ratunek?

Przy rozpływaniu się autorytetów, nawet religijnych, tylko katolicyzm zachował pełną świadomość swego powołania. Wszyscy inni poczynili już ustępstwa na rzecz naturalizmu, zdają neopogaństwu obronne okopy wiary i obyczajów i idą w służbę tego, co modne, łatwe, władne i popłatne. Na szańcu pozostał katolicyzm. Na nim spoczął cały ciężar obrony prawa przyrodzonego, przyrodzonych praw jednostki i rodziny.

Mylne jest zapatrywanie, jakoby zadaniem kościoła było cofać dzisiejszą chwilę do minionych form, do wczorajszych nastrojów, do rozmarzonego romantyzmu, do baroku, do bujnego średniowiecza. Nie jest bowiem rzeczą kościoła powstrzymywać pochód ludzkości. Nie o to dbać powinien, by epoki świata były do siebie podobne pod względem układu stosunków społecznych i państwowych, lecz o to, by każda epoka była duchem Chrystusowym...

„Za wiele też jest w pewnych kołach katolickich nastawienia na obronę, a za mało zrozumienia zdobywczych zadań Kościoła. Naczelnym nakazem dzisiejszej chwili jest uruchomienie powszechnej ofensywy katolickiej.

Budzi się w katolicyzmie zapał ofensywy, ale go jeszcze mało. Zesztywnieliśmy w twardej defensywie ostatniego półtorawiecza. Przyzwyczailiśmy się do nietwórczej służby w okopach, przyczem i duch nieco przygasł, osłabła inicjatywa, ścieśniły się widnokręgi. Trzeba nam przeszkolenia własnych sił. Trzeba pod niejednym względem zmienić pogląd na cele i na sposoby pracy, a przedewszystkiem duch stężeć powinien. W łonie katolicyzmu przeprowadzić należy krucjatę życia wewnętrznego... Znać już walkę ze stagnacją, z rutyną, z półświadomością religijną, z wszystkiem tem, co było powodem przygłuszenia, zastoju i nieczynu. Także „między siedmiu świecznikami złotymi" strzepuje się kurz czasu i ściera się pył z ołtarzy i z ambon. Kościół nie chce być muzeum wycofanych z użytku świętości, lecz Kościołem ducha i mocy Zielonych Świątek.

X. F. B.

Nadesłano do Redakcji:

Katechetische Blätter. (Verlag Josef Kösel und Friedrich Pustet, München). Podwójny zeszyt (2—3 z roku 1932), poświęcony walce o duszę dziecka przed wpływami bolszewickiemi. Na treść składają się artykuły: „Marksowskie zasady i metody wychowania w Rosji i Niemczech", „Nauka religji wśród dzieci ze środowiska socjalistycznego", „Komunistyczne jaczejki w katolickich szkołach", „Polityczne podjudzanie młodzieży i inne.

O. Marjan Pirożyński: Małe Seminarjum duchowne w Polsce. Warszawa 1932. Księgarnia św. Wojciecha. Str. 64. Cena 50 gr.

Autor omawia zadania małych seminarjów, powołanie kapłańskie i zakonne i krótko: cel i warunki przyjęcia każdego Małego Seminarjum w Polsce.

„Język polski". Organ Towarzystwa miłośników języka polskiego. Dwumiesięcznik. (Kraków, Sławkowska 17). Treść zeszytu za styczeń — luty: Z bieżących spraw ortograficznych (K. Nitsch). Ze studjów nad polskiem imiennictwem osobowem (Witold Taszycki). Opinje Słowaków o polszczyźnie (Władysław Bobek). O nowej modzie literackiej w interpunkcji (Dr. Stanisław Jodłowski). W sprawie gramatyki szkolnej prof. St. Szobera (Tad. Lehr-Spławiński) i inne. *B.*

Wiadomości diecezjalne.

Archid. krakowska. Administratorami mianowani XX.: Wojciech Bartosik w Brzeszczach, Stanisław Kucharczyk w Łazanach, Jan Wądolny w Hecznarowicach.

Mianowany: X. Marjan Luzar generalnym kapelanem Harcerstwa Polskiego.

XX. Wikarjusze przeniesieni: Aleksander Romer z Dziekanowic do Drogini (administrator), Jan Szczotka z Radziechowic do Dziekanowic, Augustyn Jarosz z Jeleśni do Rajczy, Józef Wątor z Rajczy do Jeleśni.

Doktorat Teologji na Uniw. Jag. uzyskał X. Piotr Bober, wikarjusz w Andrychowie.

Diec. tarnowska. Zmarli: X. Szczepan Rawisz-Kossecki, prałat J. Św., proboszcz w Szczepanowie, przeżywszy lat 83.

Komunikaty.

Wspólne zebranie Lw. Koła Księży Katechetów odbędzie się dnia 16 marca, we środę, o godz. 16·30, w lokalu pl. Kapitulny 7. I p., na którem referał „O duszpasterstwie wśród chorych", wygłosi X. Michał Rękas.

T. Cieśliński

zaprzysiężony dostawca win mszalnych

PRZEMYŚL — centrala
LWÓW, ul. 3-go Maja 5 — filja

Po powrocie z Węgier oferuje po cenach zniżonych ¾% 1 litr.

	¾%	1 litr.
Szamorodner mszalny	3·50	3·80
„ „ starszy	4·—	4·40
Detto specjalności	4·50—5·70	
Tokaj samorodner	6·50—8·—	
„ 2-putowy słodki	8·—	
„ „ „ z 1922 r.	10.—	
„ wytrawny	12·—	
Muscat de Messe		
O. O. Białych Algier	5·80	6·40
Hiszpańskie Muscat	4·50 i 5.—	5·80
Malaga kuracyjna	6·— i 8·—	
Francuskie białe i czerw.	od 4·80—14·—	
Starka na Tokaju	9·60	
Winiak-Koniak	12·50	

Ostrzegam przed podróżującymi, którzy wyłudzają zamówienia dla firm kryjących się pod skrótem i różnemi sfingowanemi firmami węgierskiemi, które to nazwiska nie istnieją. 2—2

Począwszy od zł. 3·— za butelkę

WINA MSZALNE

węgierskie, hiszpańskie, francuskie i afrykańskie, z pierwszorzędnych winnic, aromatyczne i doskonałe konserwujące się **po cenach znacznie zniżonych**

poleca **zaprzysiężony dostawca win mszalnych**
MARJAN GŁOWIK
2—4 **Lwów, ul. Boimów 5. Telefon 81-75.**

MYSTERIUM CHRISTI

czasopismo liturgiczne

Kraków, ulica św. Marka l. 10.

Zeszyt 3-ci na W. Post zawiera następujące artykuły: *X. Karol van Oost,* Popielec. — *X. J. Korzonkiewicz,* Komentarz do psalmów z niedzielnej Jutrzni. *N.,* Życie z Kościołem. — *D. O.,* Msza moja i uświęcenie moje. — *X. Dr. F. Machay,* Akcja katolicka w świetle nauki o mistycznem ciele Chrystusa. — *X. M. Kordel,* Liturgja w statutach synodu lwowskiego (c. d. n.). *X. P. Burzak,* Symbolizm liturgicznych szat wschodnich (c. d. n.). Na marginesie II-go Kongresu Muzyki Rel. w Krakowie. — Protestancki pastor o liturgji. — List pasterski o liturgji.

PRZEGLĄD KATOLICKI

Tygodnik, przeznaczony dla duchowieństwa i inteligencji, omawia sprawy religijne, kulturalne i społeczne w świetle zasad katolickich.

Przegląd Katolicki

służy sprawie umocnienia kultury katolickiej w Polsce, omawia wszystkie bieżące zagadnienia życia publicznego z punktu widzenia moralności chrześcijańskiej, przeciwstawiając się napaściom na religję ze strony wrogów Kościoła.

Przegląd Katolicki

podjął energiczną propagandę akcji katolickiej tego prawdziwie opatrznościowego dzieła dla odrodzenia religijności w naszych czasach, poświęca też wiele uwagi zagadnieniom chrześcijańskiego małżeństwa.

Przegląd Katolicki

jest niezbędny w ręku każdego duszpasterza, działacza społecznego jako informator wszechstronny, redagowany barwnie i żywo.

Redaktor ks. dr. J. ZAWIDZKI.

Do współpracowników zaliczają się m. in. J. E. ks. Kubina, J. E. ks. Lisowski, J. E. ks. Bkp. Szlagowski, ks. prof. Grabowski, ks. prof. Kwiatkowski, ks. prof. Kozubski, ks. prof. Styger, ks. prof. Kruszyński, rektor Un. Lub. ks. dr. J. Pastuszka, prof. U. W. ks. H. Cieszyński z Poznania, ks. dr. E. Kulesza, ks. dr. A. Roszkowski, ks. dr. Z. Wądołowski, ks. dr. Kazimierowicz z Pińska.

P. dr. Hoder Eggerowa, p. Z. Zalewska, p. A. Zahorska, hr. Fr. Potocki, hr. J. Tyszkiewicz, hr. H. Tarnowski, hr. M. K. Morawski, dr. E. Rewerowski, dr. Tonek, prof. W. S. H. we Lwowie O. Halecki, prof. U. W. H. Romanowski, J. Czarnecki.

Redakcja: Krakowskie-Przedmieście 71 w Warszawie.

Cena prenumeraty rocznie 24 zł. Dla kleryków, studentów i seminarzystów 50% zniżki.

Frascati jest Frascati

WIN MSZALNYCH

deserowych i kuracyjnych, sycylijskich (1 fl. od 5 zł.), tokajskich starych (1 fl. od 6·30 zł.), także „Frascati“, świeży wielki, transport już nadszedł

i poleca je

Oddział Handlowy Ligi Katolickiej
11— **Lwów, Grodecka 2 b.**

Do sprzedania figury z drzewa polichromowane korpus P. J. na krzyżu, Chr. Zmartwychwstały i S. P. Jezusa i św. Teresy. Pracownia rzeźbiarska Józefa Rąpały — Lwów, ul. Głęboka 18.

X. Emeryt Archidiecezji Lwowskiej poszukuje kapelanji z suchem mieszkaniem. — Zgłoszenia do Adm. Gaz. Kośc., lub do Kalwarji Zebrz.

Organista-kapelmistrz dyplomowany, z kilkuletnią praktyką, znający prowadzenie orkiestry rzniętej, dętej i chóry, oraz teorji. Wiadomość: Kalisz, ul. Lipowa 8. Organista-Kapelmistrz, woj. Łódzkie. 1—2

POSZUKUJĘ fisharmonji używanej w kwocie od 300—600 zł. Łaskawe zgłoszenia: do Adm. „Gazety Kościelnej“. 2—2

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna“. Odpow. redaktor: X. Dr. Pechnik.

Drukarnia Tow. „Bibljoteka Religijna“, Lwów, ul. Zygmuntowska 4.